

Mtode ptaki

opowieść new adult



Marcin Haba

Marcin Haba

Mtode ptaki

NIEBO
Bytom 2023

[Kup książkę](#)

SKŁAD ORAZ PROJEKT OKŁADKI

Beata Haba

REDAKCJA I KOREKTA

Beata Haba

WYDAWCA

Niebo

niebo@niebo.biz

www.niebo.biz

Copyright © Marcin Haba, 2023

ISBN 978-83-947816-7-5

WYDANIE PIERWSZE



Ten utwór udostępniony jest na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe.
Treść niniejszej licencji dostępna jest na stronie

<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/deed.pl>

[Kup książkę](#)

Młode ptaki



Strona internetowa „Młodych ptaków”

mlodeptaki.pl

Rozdział 1

Trwanie

Ze wszystkich rzeczy, jakie są na świecie, najbardziej nie lubiłam dwóch: grzanek w zupie i tego, gdy Karo mówiła, że coś dupy nie urywa. Z pierwszym jakoś sobie radziłam, bo wystarczyło nie jeść, z Karo natomiast było trudniej, gdy swoim zwyczajem z pełną ekspresją wyrzucała z siebie to głupie powiedzonko, kładąc przy tym tłustą emfazę na słowo „dupa”. Wiedziała, że mnie to wkurza, szczególnie gdy odnosiło się to do mnie czy czegoś mojego. Miałam wrażenie, że robiła to na przekór, aby mi trochę nerw podkreślić. Ludzie niestety tacy są,

już to trochę poznałam, że jak znajdą w tobie coś, co cię denerwuje, to sobie na tym używają. Coś jak duży czerwony guzik gdzieś w człowieku z napisem „Nie naciskać”, do którego mają łatwy dostęp, sięgają i przyciskają, gdy tylko im się zachce. To takie chore, trąci mi nawet sadyzmem. Zresztą, nieważne.

Siedzieliśmy razem z Karo na niewielkim wzniesieniu, takiej niby sobie górcie-niegórcie. Lokalni nazywają ją „Paszewo”. Stąd świetnie było widać miasto, rozpościerał się widok na całą panoramę, nad którą tamtego dnia zapadał już powoli zmrok. Siedząc na trawie i pociągając z butelek piwo, czuliśmy się szczęśliwe. Dwie kumpele w tym samym wieku, z tej samej szkolnej ławki i prawie tak samo zakręcone na punkcie ZeroMilo i innych rockowych zespołów. To, co liczyło się najbardziej, to właśnie poziom zakręcenia, odjechania i tego, aby jak najwięcej czuć było w tym sobie. Im mocniej odnajdywałam w nich to, co miałam na co dzień, tym lepiej. A trzeba było przyznać, że ZeroMilo była mistrzynią odjechania. Jej teksty, muzykę i styl traktowałam jak miernik własnego poziomu zbzikowania i w pewnym sensie też miernik samej siebie. W każdym ra-

zie z której strony by nie patrzeć, byliśmy do siebie bardzo podobne.

– Jest trochę inne, nie? – rzuciłam, wskazując na trzymaną w dłoni butelkę.

– Co? Browar? – Karo zapytała niepewnie.

– Tak. Smakuje inaczej.

– Noo – zaśmiała się. – Tak chyba smakuje dorosłość. Przywyknij.

To prawda, że to było nasze pierwsze piwo „na legalu”. Kilka dni temu skończyłyśmy osiemnaście lat, najpierw ona, a następnego dnia ja. Weszłyśmy w magiczną strefę bycia dorosłymi, przynajmniej jeżeli chodzi o wiek. Marzenie wszystkich nastolatek, poczuć w sobie tą nutę powagi, że dorośli przestaną cię traktować jak gówniarza, a zaczną patrzeć na ciebie bardziej serio. Jakby człowiek wstępował do tej samej drużyny, gdzie już nikt nie patrzy z góry, ale raczej staje obok, jak równy z równym. To było coś.

Same nie wiedziałyśmy, czego się po tym spodziewać. Jedno, co nas przepełniało, to szalona radość i po trochu duma. Zawsze to jakiś etap w życiu, jeden z tych wyjątkowych, jakich nigdy nie było i już nigdy nie będzie. ZeroMilo w jednym z wywiadów mówiła, że takie momenty są jak puszczane na wodzie papierowe statki, które

niesione wiatrem zaczynają swą podróż, płyną gdzieś i już nigdy nie wracają. Gdzie poniesie mój statek? Nie wiem. Wiem natomiast, że gdziekolwiek by to nie było, chciałabym pozostać taką, jak teraz. Tego jednego nie chciałabym stracić, stracić samej siebie. Nie chciałabym stać się jak... Spojrzałam w dół na miasto w stronę ulicy Remontowej. Tam właśnie mieszkałam, tam był mój dom. Nawet z tej odległości potrafiłam dostrzec jego okna. Na trzecim piętrze niewielkiego bloku mieściły się cztery ściany mojego pokoju. U taty paliło się światło.

– Jaga? – zapytała Karo.

– Tak?

– Posmutniałaś.

Spojrzałam jeszcze raz w stronę domu. Potem przechyliłam butelkę i pociągnęłam solidnego łyka.

– Może trochę. Nieważne.

– Dziś wszystko jest ważne – spojrzała za mną na bloki. – Nie myśl – dodała.

– Nie myślę.

– Kiedyś stąd wyjedziemy, zobaczysz. Takie miasteczka nie są dla nas.

Spojrzałam na Karo. Jej duże, ładne oczy błyszczały lekko w wieczornych światłach

miasta. Miała w sobie zawsze dużo pozytywu, którym zarażała wszystkich wokoło. Sama nie wiem, skąd go brała, ale posiadała go w sobie niezliczone pokłady. Nieraz mnie nim ratowała, jak w tamtym momencie, zupełnie jak gdyby miała zdolność wychwytywania złych chwil, wyczuwania ich, zanim jeszcze nadejdą.

– Chciałabym wyjechać – westchnęłam.

– Wyjedziesz – machnęła ręką w powietrzu. – Wszyscy wyjedziemy.

– Obiecujesz? – uśmiechnęłam się.

– Masz to u mnie. Normalnie, masz to – wskazała palcem w moją stronę. – A jak nie, to ci nakopię do tyłka. Zobaczysz. A potem sama cię stąd za fraki wyciągnę.

– Fajnie. Bo to ostatnia rzecz, jaką bym chciała, zgnić tu – ruchem głowy pokazałam w stronę miasta.

– Co planujesz po wyjeździe?

To było bardzo dobre pytanie. Jedne z pytań-kluczy, które otwierają w głowie magiczną szkatułkę z napisem „marzenia”. Czy coś planowałam? Oczywiście, że tak. Miałam głowę pełną planów, skrupulatnie przygotowanych, jakby to miało stać się już dzisiaj. Niektóre z nich tak szalone, że na samą myśl ścinało

mnie coś w żołądku. Na pewno chciałabym zaliczyć Paryż, to miasto kręciło mnie prawie od zawsze. Wjechać na samą górę wieży Eiffla i tam się wykrzyczeć, ile tylko wlezie. Albo poznać jakiegoś faceta równie zbzikowanego jak ja, albo jeszcze bardziej i zjechać z nim na stopa pół kraju. Takich pomysłów miałam dużo. Na sam ich koniec zostawiłam jedno, bardziej poważne marzenie, aby otworzyć schronisko dla zwierząt. Może razem z tym samym facetem od stopa zapuścić tam swoje korzenie, zarzucić życiową kotwicę i zostać tak już do końca, na zawsze.

– Nie wiem, Karo. Mam dużo myśli w głowie – odparłam.

– To dobrze. Trzymaj je. Ja chciałabym malować obrazy i je sprzedawać gdzieś w galeriach. No wiesz, zostać malarką, może nawet sławną – zaśmiała się, a zaraz niemal krzyknęła. – Patrz! Gwiazda spada! – wskazała dłonią wysoko na niebo.

Popatrzyłam w tamtą stronę. Faktycznie, coś się tam poruszało.

– Eee, to chyba tylko samolot.

– Nie, to gwiazda, mówię ci. Szybko, myśl życzenie.

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło. Zmrużyłam oczy, wciąż patrząc na światło i rzekłam:

– Dobra, mam. A ty?

– Ja też – kiwnęła głową. – Zobacz, pojawiła się jak na zamówienie. I to w chwili, gdy gadaliśmy o planach. Lubię takie akcje – zaśmiała się, po czym zapytała. – Co pomyślałaś?

Pociągnęłam łyk z butelki. W głowie już mi trochę wirowało od piwa. Co jak co, ale do alkoholu nie miałam mocnej głowy. Karo zresztą też już chyba miała dość. Sięgnęłam do leżącego obok mnie plecaka i wyciągnęłam notes.

– Pokażę ci coś.

Przewróciłam kilka kartek i zatrzymałam się na jednej z nich.

– Masz. Czytaj – podałam jej notes.

– Co to?

– Wiersz. Napisałam go wczoraj.

Karo przebiegła wzrokiem kartkę z góry do dołu i zaczęła czytać na głos:

*W pokoju siedzę sama
Ściana, ściana i ściana też
Trwam w miejscu
Przykuta łańcuchem do obecnej chwili
Przybita do krzyża dnia dzisiejszego
Związana setką myśli równie głupich
Co perspektywa następnego tygodnia*

*W moim pokoju
Światło walczy z ciemnością
Czyli tak jak w życiu
Z ukosa patrzę na jutro
Nieufnie jakbym patrzyła na ciebie
Trwam w tej chwili
W miejscu gdzie ściana, ściana i ściana też*

*W moim pokoju
Przetrwać, przeczekać, być
Więc jestem tu gdzie ściana, ściana i ściana też
Gasnę co chwilę, gubię wspomnienia
W miejscu realnym, do miejsca wbita
Trwam bo tylko to mi zostało
Czekam, stygnę, zasypiam*

Jutro nie będę musiała już trwać? Proszę...

Skończyła czytać. Przebiegła wzrokiem jeszcze raz po tekście.

– Noo, duuupyyy nie urywa.

Zacisnęłam mocno zęby, tak mocno, że aż mnie zabolęło. Wyrwałam jej z rąk notes i cisnęłam z powrotem do plecaka.

– Nie no, żartuję. Jaga, co ty? To jest piękne! Nie chmurz się, serio. Podoba mi się.

– Chrzań się.

– No serio, mówię ci – złapała mnie za dłoń i całkiem spoważniała. – Przepraszam.

Pokiwałam głową na znak zgody, jednak w ciele wciąż czułam złość.

– To jest właśnie moje życzenie – rzekłam – że chcę żyć, a nie trwać. Rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedziała, choć w tamtej chwili nie wyglądała na taką, która rozumie.

– Tego jednego chcę od życia, aby się poruszać do przodu, aby żyć, zaciągać się życiem, odczuwać go całą sobą. Bo jak nie idziesz do przodu, to stoisz w miejscu. Stagnacja, trwasz tylko, realizujesz plan minimum, mąż, dziecko, praca, dom i tak do zrzygania. Ja tak nie chcę.

Spojrzałam raz jeszcze na Karo. Patrzyła mi w oczy, zupełnie tak, jakby coś w nich dostrzegła, coś niepokojącego. Przez chwilę brzmiała cisza.

– To dlatego tak cię ciągnie do ZeroMilo – odezwiała się wreszcie. – Jak w tej jej piosence „Otwórz oczy, skocz i płyń”.

– „Czarna noc, ja i ty, moja różo, skocz... i płyń...” – zaczęłyśmy nucić razem słowa piosenki. Przez moment poczułam się naprawdę dobrze, jakby łączyło nas coś ważnego, takie wspólne uczucie i przeżywanie. Nie wiem, jak to się stało, ale tamten wieczór zostawił coś w nas trwalszego, niż wspólne śpiewanie. Może to przez te osiemnaście lat, może przez alkohol, a może przez to, że gdy tak dobrze się bawiłyśmy przy tekstach ZeroMilo, Karo powiedziała na koniec:

– Chciałabym, byśmy ten moment zapamiętały, to tu i teraz. Tak, aby móc do tego wracać za kilka lat czy więcej – Karo spoważniała. – Jaga, słuchaj, ten moment jest ważny, aby go mieć tutaj – wskazała na swą skroń. – bo gdy coś się posypie i będzie źle, chciałabym, abyś to pamiętała, że siedziałyśmy tu kiedyś, pociągaliśmy piwko, śpiewały i były takie szczęśliwe. Tego nikt nam nie wyrwie, ten moment jest nasz.

Za to chyba lubiłam ją najbardziej, że łapała takie momenty i potrafiła z nimi zrobić coś nie-

zwykłego, jak wtedy na górze „Paszewo”. Tak w jednej chwili nadać im „magii”. Nie mówiłyśmy już po tym prawie nic, uściskałam ją tylko mocno, tak zwyczajnie bez słowa, czując w tym jedność, jakbym przytulała własną siostrę. Po tym zebrałyśmy się do kupy i leniwie powlokłyśmy się w dół w stronę domów.

W domu nie było już tak słodko. „Cukiereczki się skończyły” – powtarzałam w kółko w myślach – „Cukiereczki się skończyły”. To była jedyna myśl, której się trzymałam, jak silnego drzewa w czasie huraganu. A w istocie, to był huragan. Ojciec jechał po mnie nie przebiegając w słowach, bo poczuł alkohol, bo już po dwudziestej drugiej, bo znowu mam gdzieś jego zalecenia, bo nie tak swoją córcię wychował. „Cukiereczki się skończyły”. Słowa wlewały się wprost do głowy, jakby ktoś podłączył mi do niej gumowy wąż i tłoczył przez niego najgorsze szambo.

Biegałam wzrokiem tam i z powrotem, to sufit, to znowu podłoga. Czekałam tylko, kiedy skończy, kiedy zamilknie, lecz on się dopiero rozkręcał. Na końcu jest zawsze najgorzej, bo wtedy sypią się kary. Kieszonkowe? A proszę.

Poradzę sobie. Komputer? Też jakoś przeżyję. To jest naprawdę wielka sztuka, tak sobie myślę, że osiemnastolatce zabrania się tych rzeczy. W głowie już mi przebierało, że przelewało się nawet uszami. Potem usłyszałam, że do dorosłości mi jeszcze daleko i że zachowuję się jak jakieś szczenię. Możliwe, że tak, w tym chyba miał rację, z tym że w odróżnieniu od niego szczeniaki są bardzo miłe.

– Rozumiesz?! – wrzasnął na koniec. – Rozumiesz?!

Nie wiem, czy to przez alkohol, czy przez zapomnienie, odparłam tylko:

– Cukiereczki się skończyły.

Bam. Głowa lekko odskoczyła, a policzek zapiekł od gorąca. Nie chciałam w tamtej chwili na niego już patrzeć. Oboje wiedzieliśmy, że na dziś to już koniec, jak taka kropka na końcu zdania czy raczej wykrzyknik. Odwróciłam się i bez słowa skierowałam się do swojego pokoju.

Czasem tak robił, gdy go lekceważyłam. Bo jemu wolno, bo jest moim tatą. Zupełnie jakby miał monopol na moje szczęście, że jedynie on wie, co dla mnie dobre i nikt inny więcej. Nie miałam ochoty już myśleć o tym dłużej. Tak jak stałam, padłam bezwładnie na łóżko

i wtuliłam twarz w poduszkę. W głowie jeszcze coś tam huczało, przebijały wspomnienia sprzed chwili. Myślami byłam już jednak daleko, gdzieś na jakieś sali koncertowej. Dziesiątki reflektorowych świateł błyskało we wszystkie strony. Znów robiło mi się przyjemnie, prawie tak samo, jak jeszcze godzinę temu z Karo. Zasnęłam kilka chwil potem.